

# Władca czasu



ANTONI LANGE

W CZWARTYM WYMIARZE

## Władca czasu

We czwartek, z powodu rekreacji popołudniowej — profesor Jan Kanty Szelest wrócił już koło godziny pierwszej do domu, gdzie mu stróż wręczył list oraz mały pakiecik, przyniesiony przez pocztyliona. Zarówno list, jak i pakiet datowany był z Indii i pochodził od Symforiona Larysza.

Larysz był to znany uczyony, który z górą rok temu udał się do Indii dla badań nad psychofizyką braminów<sup>1</sup> oraz innymi sprawami, związanymi z tym przedmiotem.

Larysz znany był głównie w świecie naukowym jako wynalazca nowego mikroskopu, zwanego metamikroskopem. Najdoskonalszy mikroskop nie powiększa przedmiotów więcej nad 1500 do 2000 razy. Ciało rozmiarów 0,0001 milimetra przybiera w nim wielkość 0,15 do 0,2 mm.

Metamikroskop Larysza zbudowany był w ten sposób, że za pomocą całego szeregu zwierciadełek wklęsłych i wypukłych, połączonych z mikroskopem ulepszonym, badane ciało odbijało się na ekranie w powiększeniu milionowym, czyli sięgało rozmiarów jednego metra.

Profesor Szelest studiował botanikę i badał tajemnice budowy roślin; interesowało go zwłaszcza krążenie soków, rozwijanie się komórek i zjawisko wzrastania. Uchwycić wzrastanie na gorącym uczynku, ujrzeć istotę wewnętrzną tego fenomenu, przeniknąć objawy, które z tym faktem się łączą — oto było marzenie Szelesta. Prof. Szelest z niezmiernym entuzjazmem powitał metamikroskop Larysza, ale ta konstrukcja nie rozwiązywała jeszcze trudności; dla celów, jakie sobie założył był Szelest, konieczne było opanowanie czasu; jak opanować czas? jak rozciągnąć moment w bezmiary? Słowem, jak uczynić dla kategorii czasu to, co dla kategorii przestrzeni robi mikroskop? Nad tymi zagadnieniami nieraz długie rozprawy toczył Szelest z Laryszem.

Larysz w sprawie istoty czasu miał swoje własne, choć niezupełnie rozjaśnione poglądy i liczył, że mu psychofizyka indyjska niektóre braki jego myśli uzupełni. Od dawna wybierał się do Indii — i, gdy wreszcie plan swój urzeczywistnił, zapowiedział, że w danym razie natychmiast go zawiadomi o wyniku swych poszukiwań. Toteż prof. Szelest żarliwie list pochwylił do rąk i otworzył pakiecik. W przesyłce była niewielka flaszczyka, zawierająca sto gramów czerwonego płynu, barwy soku wiśniowego. Na wierzchu miała białą kartkę w literach indyjskich, których Szelest nie umiał odczytać, oraz niżej w literach łacińskich: *anehaspati*.

Oto są słowa listu:

„Kochany Janie Kanty! Mogę ci nareszcie przesłać szczęśliwą wiadomość o naszej sprawie. Przypadek usłużył mi doskonale.

Czy pamiętasz naszego kolegę z Paryża, Indyjczyka Radżendra-Lalamitrę? Był to człowiek zarówno głęboko wtajemniczony we wszystkie dziedziny wiedzy europejskiej, jako też i w prastarą mądrość braminów. Nie da się zaprzeczyć, że o ile Europa w technice doszła do wysokiej doskonałości, o tyle zaniedbała śledzenie tajemnic duszy ludzkiej. Nie dziw też, że co do znajomości zjawisk psychicznych, jesteśmy po prostu dziećmi wobec nieograniczonej, bezdennej wiedzy braminów w tym przedmiocie.

Przybywszy do miasta Hastinapury, szczęśliwie spotkałem się z Lalamitrą, który zresztą przeważnie oddał się sprawom politycznym. Dzięki niemu jednakże poznałem

---

<sup>1</sup>bramin — kapłan indyjski. [przypis edytorski]

się z kilku braminami, jak Nisikanta, Czandraloka, Ramasita i innymi, ludźmi ze wszechmiar godnymi najwyższego szacunku, zarówno dla swej cnoty, jako też mądrości. Ludzie ci zastanawiali się niemało nad istotą czasu. Jest to kategoria wcale<sup>2</sup> odmienna od przestrzeni, jakkolwiek ściśle z nią skoordynowana. Czas ma wartość nie tylko zewnętrzną, ale też i wewnętrzną. Jeżeli czytamy w księgach indyjskich, że ten a ten święty żył 10 000 lat — to znaczy tylko, że umiał on godzinę rozciągnąć na setki lat; dzięki potędze swego ducha pomnażał czas wedle woli i zwiększał po stokroć swoje życie, nadając mu niesłychaną intensywność. Podług mądrości indyjskiej dziś i wczoraj i jutro — jest to zawsze to samo. Minuta jedna, strawiona w najwyższej potędze ducha, znaczy tyle, co sto lat; na odwrót sto lat, przeżytych roślinnie albo mineralnie, znaczy tyleż, co jedna minuta. Rozciągliwość czasu zatem leży w naszej mocy, o czym wiedzą Hindowie i, o ile sobie przypominam, mówił nam Lalamitra, że nawet mają oni pewną tajemniczą roślinkę, która się zowie *panem czasu*, a która mechanicznie to czyni, do czego inni dochodzą wewnętrzną doskonałością. Bramini mianowicie mają dwie metody utrwalenia, przewyższenia potęgi czasu, panowania nad nim, wreszcie wprost wychodzenia poza więzy czasu.

Metoda pierwsza, wyższa — dostępna jest tylko tym, którzy osiągnęli największą dostojność ducha; dzięki długiej uprawie naszych sił duchowych czas na nasz rozkaz się zatrzymuje, cofa w najdalsze wczoraj lub płynie w nieznanne jutro; ściąga całe wieki w jedno mgnienie, lub przeciwnie jedną minutę rozciąga na długie stulecia; na koniec stosownie do naszej woli czas znika zupełnie, stajemy poza granicą wszelkiego postrzegania czasu, innymi słowy zdobywamy nieśmiertelność. Druga metoda, niższa — opiera się na podkładzie fizjologicznym, mianowicie na zażywcze pewnej jagody. Ta druga metoda, mówił mi Nisikanta, dla was, Europejczyków, istot gruboskórnych i mięsożernych — jest odpowiedniejsza, choć nietrwała; pierwszą dopiero za tysiąc lat zrozumiecie.

W towarzystwie kilku braminów wyruszyłem w góry Himalajskie, aby dostać tę roślinkę. Jest to trawka, zwana *anehaspati*, tj. pan, władca czasu; przypomina nieco naszą niepokalanekę czyli *agnus castus*, ma drobne jagódki pięknej barwy, jak *nertera depressa*. Smak miły — kwaskowaty. Trzy lub cztery jagody wystarczą dla wywołania skutku na 15–20 minut naszego czasu pospolitego, który zamienia się w setki i tysiące lat — prawie natychmiastowo.

Roślina ta jest bardzo rzadka; rośnie tylko na dwóch szczytach wysokich na 10–12000 metrów, zwanych Tatravanta i Matravanta. Droga prowadzi tam piękna, lecz stroma i niebezpieczna. Jednakże moi przewodnicy bramini doprowadzili mnie szczęśliwie na szczyty, gdzie zebrałem sobie znakomity zapas *anehaspati*. Po powrocie do Hastinapury zażywałem kilkakrotnie tę roślinkę w postaci jagód i przekonałem się, że jej działanie jest wprost cudowne. Mechanicznie rozciągnąwszy czas, widzisz zjawisk 4–5 tysięcy razy więcej niż normalnie, albo raczej rozbierasz jedno zjawisko na 4–5 tysięcy oddzielnych momentów, przy czym całość przybiera kształty zupełnie nowe, niespodziewane, odmienne od naszej pospolitej postrzegawczości.

Badania mikroskopowe przy pomocy *anehaspati* otwierają nam światy nieznanych dotychczas tajemnic. Przesyłam ci tę roślinkę w formie syropu, gdyż lękam się, aby jagody w tak długiej przeprawie nie zatraciły swej własności. Syrop jest trwały, choć oczywiście nie działa tak potężnie, jak świeża roślina. Bierz na jedno doświadczenie nie więcej, nad 10–12 kropeł, najlepiej w kieliszku dobrego wina burgundzkiego. Uprzedzam cię, że po zażyciu wpadniesz w jedno lub dwuminutowe omdlenie; potem jednak natychmiast, jakby z odnowioną duszą, możesz do badań przystąpić. Bądź zdrow i pisz mi do Hastinapury o wyniku swoich doświadczeń. Radžendra-Lalamitra przesyła ci serdeczne ukłony; również i moi mistrze-bramini, którzy cię znają z moich opowiadań. S. Larysz.”

Profesor Szelest był oszołomiony. Już czuł się panem czasu, już bez namysłu chciał wypić dziesięć kropeł nadesłanego mu płynu, ale się wstrzymał.

— Spokoju, spokoju! — powiedział sobie i przede wszystkim mikroskop przygotował, ekran nastawił. Potem zaczął wśród preparatów wybierać ten, który mu się zdawał najwłaściwszy. Miał tam różne pleśnie i grzybki, w parafinie utrwalone; miał bakcyle, mikrokokki, spirochety; miał *Labouleniales*, niewidzialne mchy, kwitnące na ciele żuków wodnych itd. Miał wreszcie porost barwy złoto-zielonawej, który sam odkrył na kwiatkach

<sup>2</sup>wcale (daw.) — całkiem. [przypis edytorski]

fukcji, a który od imienia kobiety umiłowanej niegdyś i utraconej zbyt szybko — nazwał *Vandamaria Szelesti*.

Ten więc porost wybrał nasz profesor do badań. W odpowiednie miejsce mikroskopu włożył szkiełko z preparatem, nastawił zwierciadełka i rzucił na ekran.

Zapisał story<sup>3</sup> w laboratorium i natychmiast ujrzał na płótnie obraz, który nie wiadomo dlaczego wydawał mu się dzisiaj zamglony. Obraz ten rozmiarów prawie jednego metra ukazywał się jako nagromadzenie wodnisto-zielonych kulek ze złotawymi jąderkami; szkliste soki toczyły się z energią poprzez komórki, błyskając tęczowo; potem nastawała ciemność.

Profesor nastawił aparat fotograficzny i zdmął obraz<sup>4</sup>. Dopiero wówczas zaczął się przygotowywać do nowej, nieznanej pracy. Wziął nowy preparat *Vandamarii* — i umieścił go w mikroskopie. W uroczystym nastroju ducha wypił 12 kropel płynu, z Indii przysłanego — i czekał na wrażenie. W pierwszej chwili nie czuł żadnej zmiany, ale wnet pociemniało mu w oczach i zdawało mu się, jakby zapadał w sen pod chloroformem. Był jednak dość przytomny, aby śledzić stan swego ducha; czuł, że jakiś fluid nowy się w nim rozwija; niby to był on, ten sam co poprzednio, a przecież inny.

Szelest nazwał później ten fluid: *multiplicator temporis*<sup>5</sup>. Patrząc dokoła — czuł raczej niż widział, że świat znieruchomiał; chwilę nasz badacz znajdował się w bezwzględnej ciemności i znieświadczeniu.

Naraz<sup>6</sup> się zbudził, bardziej ześrodkowany w duchu niż kiedykolwiek. Czuł w sobie jakby nową potęgę, powiedzmy — bardzo natężone poczucie nowego, czwartego wymiaru — czasu.

Spojrzał na zegarek: była godzina 2 minut 12 sekund 37 tercji 5, co szybko zapisał.

Na ekranie miał przed sobą obraz ten sam, co przedtem, ale wnet mgła, przesłaniająca jego tajniki, rozwiała się i szczegóły wydobywały się wciąż wyraziściej.

To, co uważał za komórkową plazmę, była to jakby zielonawo-srebrna mgławica, niezmiernie szybko wirująca dookoła osi. Naraz mgławica ta zapłonęła purpurowo i rozpadła się na kilkanaście kulek mniejszych i większych; jedna z nich, centralna, miała rozmiary pomarańczy katańskiej, barwę złoto-pąsową i w ciemnym laboratorium nawet rzuciła rodzaj promieni. Inne — mniej świetne, ale jaskrawe kulki, z odcieniem zielonym — zaczęły krążyć dookoła tej wielkiej kuli czerwonej, każda po swoim kole albo raczej po elipsie.

Światło tych kulek bladło powoli i gasło, gdy pomarańcza wciąż świeciła. Krążąc, owe kulki zwracały się raz jedną, raz drugą stroną ku pomarańczy i gdy z jednej strony były oświetlone, z drugiej tonęły w ciemności. Jedna zwłaszcza kulka, najzieleńsza, zwróciła uwagę Szelesta.

Nakręcił odpowiednie zwierciadełko mikroskopu tak, że wszystkie kulki wraz z pomarańczą zniknęły i pozostała tylko jedna, którą Szelest nazwał *Mea*, tj. moja; zajmowała ona cały ekran. Błękitnawa, jakby eteryczna błonka otaczała całą sferę Mei. Kula ta krążyła nieustannie dookoła swej osi i raz była świetlana, jakby złota, raz znowu zielonawoszara. Im bliżej się profesor przyglądał ruchom na tej kuli, tym wyraźniej widział olbrzymie przewroty na jej powierzchni; od czasu do czasu z jej wnętrza buchały jakieś dymy i ogniaki, to znowu płyn bezbarwny, niby wodospad, walił z błonki, otaczającej kulę.

Na tej powierzchni Szelest rozróżnił dwojaki pokrycie: twardsze, zielonawo-brunatne, które nazwał „łędem”, i błękitnawo-płynne, które nazwał „wodą”. Naraz z błony zewnętrznej zaczął padać białuchny proszek, niby mąka, a to, co nasz uczony nazwał wodą, przybrało postać szkła. Wybuchy ogniowe ucichły, a to, co Szelest określił jako ziemię i morze — na pewien czas się ustaliło.

Jakby w natchnieniu Szelest wynalazł sobie metodę liczenia obrotów tej kuli i obliczył, że od chwili, gdy ją ujrzał po raz pierwszy w blaskach wielkiej pomarańczy, minęło cztery tysiące lat; od chwili zaś, gdy ujrzał mgławicę *Vandamarii*, lat siedem tysięcy.

Mea była ostatecznie sformowana. Szkło na nowo przybrało postać płynną, a biały proszek zniknął i kula zaczęła się pokrywać mchem zielonym, porostami cudnych kształ-

<sup>3</sup>story — zasłony. [przypis edytorski]

<sup>4</sup>zdjąć obraz (daw.) — zrobić zdjęcie, sfotografować. [przypis edytorski]

<sup>5</sup>multiplicator temporis (łac.) — pomnażacz czasu. [przypis edytorski]

<sup>6</sup>naraz (daw.) — nagle. [przypis edytorski]

tów, a w przezroczystym płynie (morzu) ukazały się kolorowe istoty, niewątpliwie żywe, podobne do bakcyliów i wrotek. Inne zaczęły biegać w mroku mchów i paproci, a niektóre latały po powietrzu. Nie mógł oczywiście profesor inaczej nazwać tych tworów, jak florą i fauną Mei.

Tu Szelest uderzył w pewien sztyfcik mikroskopu, a znakomita część kuli zniknęła; pozostał tylko jej szmat powiększony do rozmiarów metra. Szmat pozornie był nieruchomy. Ujrzał wtedy profesor niby krajobraz, w którym można było odróżnić (mówiąc po ziemsku) brzeg morza, skały, lasy, puszcze. Tysiące żywych infuzoriów krążyło po tych przestworzach, pożerając się, walcząc ze sobą, mnożąc się, rosnąc i umierając. Pokolenia mijają za pokoleniami, lata i wieki płynęły, a świat ten się rozwijał coraz barwniejszy i coraz pełniejszy zjawisk nowych.

Śród mieszkańców Mei ukazał się twór, podobny do jaszczurki, który zaczął naraz chodzić na dwóch tylnych nogach, a przednich używał do walki z innymi. Ten kangur osobliwy (*Baccillus bipes Szelesti*) był różnych barw: czerwony, żółty, czarny, biały, niebieski. Szelest zauważył, że ten Przecinek, skaczący jak pchła, a przednimi łapami wyrrywający z ziemi mchy i paprocie, walczył ze wszystkimi tworami w wodzie, w lasach i w powietrzu. Nadto zaś jaszczurki owe łączyły się ze sobą, stosownie do koloru — i prowadziły zażarte wojny.

Biała gromada pożerała czarną, niebieska czerwoną itd. Bakcyle te jednak z niesłychaną energią pracowały, tworząc niby mrowiska. Wydobywszy jakieś świecące blaszki, zaczęły rąbać lasy i skały, budować pryzmatyczne, gliniane domki (niby termity); w łupinach puszczały się na morze.

Niedługo też — w wielu miejscowościach — zmieniła się postać Mei; lasy poznikały, a na wyрубach ukazała się sztucznie hodowana śnieć. Mrowiska otaczano jakby obwarowaniem. Jaszczurki te, jak wiemy, nie żyły ze sobą w zgodzie i na wzór tego, jak mrówka opanowała mszycę, tutaj gromada biała utrzymywała w stanie mszyc — gromadę czarną; podobnie gromada czerwona — niebieską. Naraz gromada biała wyruszyła wielką masą przeciw czerwonej — i straszna wojna, trwająca długie lata — zawrzała między nimi. Tysiące ginęło, już to białych, już czerwonych; wreszcie czerwoni upadli do stanowiska czarnych, a niebiescy zajęli miejsca czerwonych w dawnym kraju. I oto znów czerwoni i czarni gromadzili się na jakieś potajemne zebrania — i naraz czerwoni i czarni wyruszyli przeciw białym i niebieskim, i straszną między nimi rzeź sprawili. Teraz zapanowali czarni i czerwoni jako mrówki, a biali i niebiescy służyli im za mszyce.

Był zaś pośród białych jeden ze świecącą złotą główką i ten krążył od białych do czerwonych i niebieskich i coś im przekładał... (Niestety, choć rzeczą pewną jest, że owe istoty miały własną mowę — nie masz mikrofonu, co by ją nam utrwalił i zakomunikował!) Z drżenia atmosfery widoczne było, że bakcyle krzyczą oburzone; niektórzy tylko, różnej barwy, stanęli przy złotogłowym, ale pozostała gromada, zbrojna w świecące szpilczki, rzuciła się przeciw nim oraz ich przywódcy — i w mgnieniu oka ich rozsiekli, a złotą główkę odciążwszy, wbili ją na długą szpilkę i tak obnosili po mieście.

Obraz ten nappełnił melancholią serce Szelesta. Płakał niemal nad tą piękną złotą główką jakiegoś bakcyli najwyższego typu, którego zamordowali barbarzyńcy. Nie chciał już widzieć tej grozy.

Odwrócił sztyfcik i znów wywołał na ekranie całą kulę Mei. Zauważył na niej prawidłowe linie, które w pierwszej chwili porównał do kanałów na Marsie. Tu i ówdzie szły metalowe druciki, po których się toczyły puzderka<sup>7</sup> na kółeczkach. Po morzach płynęły liczne łupinki z jaszczurkami różnych barw. Liczba mrowisk znacznie się powiększyła, ale w wielu miejscach było dużo białego proszku. Zwłaszcza koło biegunów znaczne przestrzenie były pokryte niby mączką i szkłem. Z tych stron jaszczurki coraz tłumniej zmierzały do równika. Jakoż kwitnące niedawno lasy znikały, mrowiska padały w ruinę, a wśród bakcyliów trwała coraz sroższa walka o byt. Tysiące tworów ginęło w śniegach i lodach, a zwłaszcza pyszne władcy owego globu.

Światło dawniej tak promienne, które na Meę padało z wielkiej pomarańczy, było coraz bledsze, a gdy kula odwróciła się na osi — była niemal zupełnie czarna. Momentalnie czas obliczył Szelest; minęło lat trzydzieści tysięcy...

<sup>7</sup>puzderko — pudełko. [przypis edytorski]



Poruszył znów w sposób właściwy jedno zwierciadło i znowu ujrzał obraz pierwotny z wielką pomarańczą w środku; ale nie była już ona pąsowa, jak przedtem (tj. 30 000 lat temu); miała odcień blado-żółty, który stopniowo przechodził w białoszary, węglanobury i na koniec w zgoła czarny. Noc zapanowała w tym świecie.

Z przerażeniem też widział Szelest, że krążenie kulek dokoła czarnej kuli środkowej — trwało jeszcze pewien czas, a potem ustało — i naraz wszystkie runęły w otchłań, waląc się jedne na drugie. Ciemność zaległa ekran i niewątpliwie profesor miał prawo sądzić, że w mikroskopie coś się zepsuło i że obraz zniknął skutkiem pęknięcia szkiełek. Ale naraz — po czterech tysiącach lat — w samym środku ekranu błysło srebrne oczko — które, zdaje się, na nowo rozpałiło ogień wewnętrzny tych zwałonych na siebie słońc i planet — i wrychle biało-złota, gęsta, płynna masa zaczęła się toczyć wokoło.

Rzekłbyś, *palingeneza*<sup>8</sup> światów zmarłych.

Siedemdziesiąt dwa tysiące lat przeminęło. Nowy okres bytu się rozpoczął.

Szelest był oczarowany, gotowy modlić się do Brahmy za łaskę, którą obdarzył Larysza.

Jednakże w tej samej chwili, kiedy się zaczynało odrodzenie kosmosu, co zniknął w straszliwej katastrofie, widok cały zbladł i zamarł i Szelest ujrzał na ekranie zwykły, powiększony obraz Vandamarii; splot okrągławych komórek z jąderkami świecącymi, napełnionych sokiem blado-zielonym.

*Anehaspati* działać przestało.

Szelest spojrział na zegarek: była godzina 2 minut 32 sekund 51 tercji 38.

Cały ten olbrzymi, na 72 000 lat obliczony przewrót — powstanie i zagłada potężnego systemu globów — trwał 20 minut, 14 sekund i 33 tercje.

---

<sup>8</sup>*palingeneza* — odradzanie się. [przypis edytorski]

---

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na Licencji Wolnej Sztuki 1.3. Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/lange-w-czwartym-wymiarze-wladca-czasu>

Tekst opracowany na podstawie: Antoni Lange, W czwartym wymiarze. Opowiadania, wyd. drugie, Spółka nakładowa "Książka", Kraków [1912].

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez Bibliotekę Narodową. Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Paulina Choromańska, Paweł Kozioł, Wojciech Kotwica.

*Wesprzyj Wolne Lektury!*

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

*Jak możesz pomóc?*

Przeznacz 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przeznacz darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).